Cena numeru 25 groszy.
Porto opłacono ryczałtem.
Nr. 20. WARSZAWA — 6 LISTOPADA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

Idziemy swoją, własną drogą.

WIELKIEJ Polski nie stworzą dotychczasowe stronnictwa i partje.

Nie stworzą, bo są wychowane w atmosferze przetargów i rokowań o drobne, chwilowe korzyści, bo rozmieniały na drobną monetę wielkość celów, które na swoich sztandarach wypisały, bo zatraciły wyraźny i jasny charakter swego postępowania w kompromisach, zawieranych często nawet ze względów państwowych, ale kompromisach, które człowieka osłabiają i paczą.

Dotychczasowe stronnictwa narodowe, nie mówiąc już o stronnictwach lewicowych, które za cel sobie stawiają małą „niewielką" Polskę, Wielkiej nie stworzą, bo są podzielone na grupy, wzajemnie się zwalczające, często niewiadomo o co, bo nie są zdolne do stworzenia jednolitego obozu narodowego, nie skleconego drogą partyjnych przetargów, ale jednolitego naprawdę obozu, którego nic rozwalić nie zdoła.

Dotychczasowe partje nie stworzą Wielkiej Polski, bo w najlepszych nawet z nich jest—obok ludzi wielkiej szlachetności i rozumu, zbyt wielu ludzi lichych, których nie stać będzie na te ofiary, jakich od nas będzie wymagała budowa Wielkiej Polski.

Wielką Polskę mozolną i ciężką pracą zbudują ci, którzy potrafią iść otwartą drogą, nie zbaczając na złudne wertepy kompromisów i przetargów, ci, którzy potrafią wykrzesać ze swej duszy wielkie ofiary dla wielkiej Polski, ci, którzy nie będą związani żadnemi zobowiązaniami, zawartemi w mrokach sejmowych kuluarów.

Ci ludzie silni, ofiarni, niezależni, złączeni w blok granitowy jednolitego obozu narodowego zdołają zbudować Wielką Polskę. Ich przednią strażą, awangardą jest Straż Narodowa.

Dotychczasowe zaś partje i stronnictwa, bądź zwalczamy jak najsilniej, jeśli wystawiają program małej Polski, bądź popieramy, jeśli na swoim terenie usiłują pomagać nam w budowie Polski Wielkiej.

Wszystkie jednak one tkwią jeszcze na ciasnem podwórku parlamentarnem, my zaś idziemy już swoją własną drogą ku Wielkiej Polsce.

MARJA KONOPNICKA.

A choćbyście...

A CHOĆBYŚCIE wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
— Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu,
Ni sobie, ni światu
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

A choćbyście przeszli morza
Błękitne przestworza.
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkiemi,
— Powrócicie jak żebracy
Z waszych dróg i pracy,
Załamiecie próżne ręce
W strasznej głodu męce,
Bez miłości bez zapału
Bez czci ideału!

I choćbyście wyszli w pole
Z piorunem na czole,
Choćby z stali były męże
A z gromów oręże,
— Pójdą w jeństwo wasze roty
Popod cudze płoty
Wasze boje będą klęską,
Wasza śmierć nie męską
Bez miłości bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćby wam trąby grały
Nowych dni hejnały,
Choćby cały świat z mogiły
Wstał pełen siły,
Wy się z trupich waszych pleśni,
Nie dźwigniecie w pieśni
I w zmartwychwstań wielkiej dobie
Zostaniecie w grobie.
Bez miłości bez zapału,
Bez czci ideału!

Lot do potęgi.

PRZED paru laty powiedzał Roman Dmowski, że mocarstwowa potęga państwa opiera się przedewszystkiem nie na ilości mieszkańców lub obszarze ziemi, ale na wielkich planach, na tych wielkich celach, jakie państwo sobie stawia. Państwo mocarstwowe pragnie decydować i decyduje o wszystkich politycznych zagadnieniach świata, państwo małe ogranicza swe zainteresowanie tylko do spraw bezpośrednio je obchodzących.

Tak więc najludniejsze państwo świata, Chiny, są w tem znaczeniu państwem małem. Dużo zaś od nich mniejsza Japonja — wielkiem mocarstwem.

Polska więc, ponieważ musi zostać mocarstwem i tem mocarstwem zostanie, musi wykreślić własny plan, według którego chciałaby zorganizować świat cały, musi stawiać sobie do urzeczywistnienia wielkie cele, które dadzą się urzeczywistnić dopiero w ciągu wieków, musi mieć ambicje do decydowania o wszystkich sprawach świata.

Oczywiście to są ambicje nie na dzień dzisiejszy, dzień słabości i poniżenia, ale to są ambicje na dzień jutrzejszy, dzień nadchodzącej wielkości.

Oczywiście to nie są cele, które już dziś przybiorą kształt rzeczywistości, ale to są cele na przyszłość, która nadchodzi, a która godna będzie naszej przeszłości.

Oczywiście to nie jest plan, który zaraz i odrazu z myśli stanie się ciałem, ale jest to plan, który będzie ucieleśnieniem wszystkich podświadomych i świadomych marzeń i pragnień Narodu, Narodu, który żyje i trwa wiecznie.

Ten plan jednak trzeba w myśli swojej tworzyć już dziś, te cele trzeba zakreślić już na tle dzisiejszej szarzyzny i małości. Wielkie ambicje trzeba obudzić i rozwijać już dziś w duszach ludzi, pogrążonych w trudach i troskach chwili obecnej.

A wtedy, gdy ogromnym wysiłkiem myśli i wyobraźni twórczej stworzy się ten plan, ten oryginalnie polski plan urządzenia świata, kiedy ambicje, w duszy Narodu Polskiego tkwiące, postawią sobie za cel urzeczywistnienie tego planu, kiedy stworzymy siłę tak wielką, tak mocarne ramię, taką żelazną pięść, która dość mocy będzie w sobie zawierała, by ten plan nie stał się tylko pośmiewiskiem świata, wtedy nadejdzie czas, gdy dawna potęga zawita znowu do Polski, gdy Polska zrzuci z siebie skorupę hańby i poniżenia, gdy imię Polski grożnie grzmieć będzie po świecie.

Bo to jest jedyna droga do potężnej Polski, do Polski Bolesława Chrobrego.

Zmierzch bogów.

JEŚLI rzucimy okiem na całokształt naszego życia politycznego, na życie naszych stronnictw politycznych to musimy dojść do wniosku, że wszystkie dotychczasowe partje i stronnictwa parlamentarne chylą się do upadku, że zatraciły zdolność do życia i tworzenia.

Spójrzmy na najsilniejszy z nich Związek Ludowo-Narodowy. Stronnictwo, posiadające najświetniejsze tradycje polityczne, tradycje kierunku politycznego, który rozbudził świadomość polityczną w masach włościańskich, który odbudował Państwo Polskie, stronnictwo, które w swych szeregach liczy bardzo wiele prawych, mądrych i dzielnych jednostek, ale stronnictwo, które dzięki taktyce parlamentarnej zostało pozbawione realnej siły, stronnictwo, które dzięki temu w tragicznych dniach majowych nie potrafiło dać należytego odporu najazdowi Piłsudczyzny, stronnictwo

które w obecnej chwili składa się ze świetnego sztabu ludzi zdolnych i mądrych, posiadających znikomą ilość szeregowców, odpowiadających wymaganiom dnia dzisiejszego, stronnictwo, które mimo, iż obecnie przeszło do właściwej taktyki politycznej, nie może odzyskać dawnego zaufania.

Spójrzmy na inne stronnictwa obozu narodowego.

Chrześcijańsko-Narodowi, na których politykę wpływ bardzo silny, jeśli nie decydujący wywiera interes klasowy ziemiaństwa, prowadzą politykę chwiejną i nieokreśloną, nie mogą się zdobyć na jasne i wyraźne stanowisko wobec rządu.

Chrześcijańska - Demokracja, nie umiejąc przeciwstawić się demagogji lewicowej, idąc po linji najmniejszego oporu, licytując się z innymi konkurentami na terenie robotniczym w demagogji kosztem Narodu i Państwa, pokrywając to wszystko obłudnie hasłami katolickiemi, traci coraz bardziej wpływy w warstwach robotniczych.

Polskie Stron. Ludowe „Piast", zamknięte w ciasnych ramkach klasowości bez programu i stałych zasad, realnej siły nie przedstawia.

Kompromisowa Narodowa Partja Robotnicza, osłabiona ostatnim rozłamem, nie może być uważana za twór silny i zdrowy.

A dalej spójrzmy na lewicę.

Najsilniejsze ze stronnictw lewicowych P. P. S. przez kompromisy, przez obcowanie w rządzie z monarchistami, przez liczne afery w Kasach Chorych i nie w kasach chorych coraz bardziej traci wpływy na rzecz komunistów.

Pozbawione mózgu „Wyzwolenie" podobne jest raczej do tramwaju, niż do prawdziwego stronnictwa politycznego.

Stronnictwo Chłopskie, kierowane przez aferzystów, uprawia raczej bandytyzm polityczny, niż świadomą celu politykę.

Klub Pracy poza Sejmem posiada tyluż zwolenników, co i w Sejmie.

Wszystkie więc ugrupowania parlamentarne są wartościami, zbliżającemi się do zera.

„Świat stary w gruzy już się wali"-

Na miejsce znikających sił i wartosci powstają w społeczeństwie nowe, oparte na nowych zasadach.

I te nowe wartości, te nowe siły będą decydowały o losie Polski, o losie Wielkiej Polski.

Co ich łączy?

OBECNIE jesteśmy znów świadkami, że ludzie, których zdawałoby się wszystko dzielić powinno, zgodnie maszerują we wspólnym szeregu, widzimy, że w rządzie obecnym znajdują się obok socjalistów Jurewicza i Moraczewskiego, przedstawiciele najczarniejszej r e a k c j i, przedstawiciele „żubrów litewskich", przedstawiciele monarchistów Meysztowicz i Niezabytowski. Przedstawiciele klasowej organizacji robotniczej razem z przedstawicielami interesów kapitalistów rolnych ziemian.

Widzimy zupełnie wyraźnie, co ich dzieli, ale nie widzimy tego, co ich łączy co jest silniejsze od tych bijących w oczy czynników, które ich dzielą.

Mówią, że łączy ich kult jednostki. Ale widzimy tam osoby, bardzo nawet wiele osób, pozbawionych tego kultu, a które przypochlebiają się Piłsudskiemu, bo chodzi im o zaspokojenie własnych, prywatnych interesów. Zresztą kult jednostki nie wystarcza, by wytłumaczyć nam całkowicie objaw łączenia się żywiołów tak do łączenia się niedpowiednich.

M ó w i ą oni, że łączy ich wspólna organizacja poufna - masonerja, która w karby swej dyscypliny zszeregowała ludzi najrozmaitszych i pcha ich wspólną drogą ku sobie tylko wiadomym celom. Ci są już bliżsi prawdy.

M ó w i ą jeszcze inni, że łączy ich rzecz głębsza, niż kult osoby lub

formalny związek organizacyjny, że łączy ich wspólna, mimo powierzchownych różnic psychologja, że łączą ich jednakowe, mimo pozornych sprzeczności, poglądy na świat i sprawy, które w nim żyją. I ci są najbliżsi prawdy.

Bo to jest najsilniejszy łącznik, który ich wiąże—jednakowy typ duchowy. Są to bowiem ludzie, których wychował wiek XIX pod hasłem sobkowstwa i użycia, pod hasłem osobistego szczęścia, pod hasłem ciasnego egoizmu. Ofiara wszelka jest dla nich wstrętna. Naród, który ich stworzył i umożliwił im życie, jest dla nich czemś obcem, czemś zewnętrznem, nie wiążą ich z nim żadne głębsze i istotniejsze więzy. Stosunek ich do Narodu jest cyniczny, pozbawiony wszelkiego pierwiastka idealnego, oparty wyłącznie na korzyści lub kaprysie osobistym. Polityka jest dla nich zawodem, jak każdy inny, a nie służbą narodową.

Tego typu ludzi dzieli w polityce rozbieżność interesów. Dlatego też zwalczają się wzajemnie, należąc do obozów politycznych, wywieszając na swych sztandarach najsprzeczniejsze szyldy i hasła polityczne.

Kiedy jednak ci ludzie cyniczni spotkają się oko w oko z innym typem ludzi, typem, wychowanym pod hasłem ofiary dla Narodu, ludzi, dla których celem w życiu są rzeczy większe niż przemijające szczęście osobiste, ludzi nowych, wychowanych na nowej, a jednocześnie odwiecznie starej zasadzie, że Naród najwyższem dobrem dla jednostki, która dla Niego powinna być gotowa wszystko złożyć w ofierze, wtedy ogarnia ich przestrach i przerażenie.

Ci bowiem ludzie nowi są dla nich czemś niezrozumiałem, czemś dziwnem i tajemniczem, uważają ich za ludzi niesłychanie głupich i ograniczonych, gdyż nie mogą pojąć, jak to można coś dla Narodu poświęcić. Jednocześnie boją się oni, że ludzie nowi, gotowi sami do ofiar, także od nich tych ofiar żądać będą.

Ten strach przed dziwnym gatunkiem ludzi, idących do walki pod hasłem ofiary, ten strach przed obozem narodowym, jednoczy mimo pozornych sprzeczności wszystkich ludzi, dla których ofiara jest czemś wstrętnem, wszystkich ludzi, uprawiających politykę jako geszeft handlarski lub bawiących się w politykę, jak dzieci, niezależnie od tego, czy należą oni do partji socjalistycznej, czy konserwatywnej, czy są rzecznikami interesów ziemiańskich, chłopskich, czy robotniczych.

Ale przyszłość należy nie do nich, lecz do tych, których się obawiają, do tych, którzy ofiarami swemi budują przyszłość Narodu.

Pruska bezczelność.

UKŁADY międzynarodowe w Locarno, które podpisał także imieniem Polski nasz b. minister spraw zagranicznych hr. Skrzyński, rozmowy tajemne prowadzone przez ministra Francji, Brianda z ministrem niemieckim Stresemannem w Tuary rozzuchwaliły Niemców do niebywałych granic.

Zdaje im się dzisiaj, iż wróciły już przedwojenne czasy, kiedy to Niemcy dufne nie tylko w swój potężny przemysł i handel, ale także w przymierze z Austro-Węgrami i Włochami mogły chcieć dyktować światu swoją wolę. Zdaje im się, że dziś są już w możności sięgać znowu po rządy nad całą kulą ziemską, bo przecież Bolszewja jest w ich mocy, Anglja zaleca się do nich od kilku lat, Ameryka zaczyna je kokietować, no i wreszcie Francja także zaczyna łaskawem okiem spoglądać na przemysł i finanse niemieckie, gdy widzi, że ze wszystkich stron niszczą ją i atakują.

Więc w tej sytuacji pozwalają sobie Niemcy na głośne prawienie

o wycofaniu wojsk francuskish z obszarów Niemiec, które pokojowy traktat w Wersalu odebrał chwilowo Niemcom, nawet bezwstydnie zaczynają głosić, jakoby krzywda im się działa, przez oddanie Polsce Pomorza i Górnego Śląska, a szczególnie to Pomorze, na którem dziś źle się się dzieje, nie schodzi z ust szowinistów niemieckich.

A my spokojnie słuchamy tego wszystkiego, nie pobiliśmy dotąd ani jednego Niemca w Polsce, nie zniszczyliśmy żadnej redakcji pisma niemieckiego, które te brutalne, bezczelne wieści ośmielają się w Polsce powtarzać! Nawet wieść o łajdackiem wprost zachowaniu się ministra pruskiego wobec posła Polaka w sejmie pruskim, przeszła u nas prawie bez echa.

Tymczasem zaś Niemcy, burząc podstawę dzisiejszych stosunków, traktat Wersalski, który między innemi na pierwszem miejscu wśród zbrodniarzy wojennych wymienia cesarza Wilhelma II, idą coraz dalej.

Oto jedna z gazet warszawskich „ABC", przynosi taką wiadomość:

W północnych Włoszech od szeregu dni mówi się tylko o tem, że do Szwajcarji nad brzeg jeziora Maggiore przybędzie wkrótce b. cesarz niemiecki, Wilhelm.

Już od dawnego czasu zaufani b. cesarza przygotowują dlań z tej racji przytulne miejsce w okolicach Locarno.

Trzy lata temu poddany niemiecki baron von Heydt, zamieszkały w Holandji, kupił w tych okolicach znaczną posiadłość, w której przed wojną światową mieściła się lecznica dla jaroszów, tak sumiennie przeprowadzających kurację, że z powodu bojkotowania przez nich szat policja szwajcarska lecznicę z uwagi na jej nieobyczajność zamknęła.

Heydt zbudował najpierw na tem miejscu wielki pałac, potem zaś dokupił bardzo duże place i dziś jeszcze nabywa coraz to nowe, tak, że w tem miejscu powstała właściwie wielka kolonja niemiecka.

Obecnie b. kronprync stale tę miejscowość odwiedza, sam mieszkając niedaleko; w pałacu samym osiadł jego młodszy brat; przewijają się tam pozatem masy polityków i wybitnych niemieckich osobistości; okolica wskutek tego coraz więcej i coraz częściej słyszy o Hohenzollernach.

Opowiadają też, że Wilhelm II-gi któremu się ośmioletni pobyt w Holandji sprzykrzył bardzo, ma zamiar opuścić Doorn i przenieść się do Szwajcarji, do zbudowanego przez Heydta zamku. Podobno sam Wilhelm i jego otoczenie uważają, że państwa koalicji nic mieć nie będą przeciwko tak niewinnej przeprowadzce do Szwajcarji.

A tymczasem przyjdzie rok 1927, w którym wygasa uchwalone przed 4 laty prawo prawo zakazu Wilhelmowi II powrotu do Niemiec; wtedy już zrobienie skoku do Niemiec po przeprowadzce szwajcarskiej nie zrobi złego wrażenia, Tak przynajmniej myślą zwolennicy Hohenzollernów.

Nam zaś warto pamiętać, że Polska też figuruje wśród państw, które poręczały układ w Wersalu, że po złamaniu jednego warunku tego układu łatwo przyjdzie Niemcom łamać inne, a Pomorze i Gdańsk, które są z krwi i kości nasze, są ciągłą tęsknotą nienasyconych Niemiec.

Pamiętajmy! Czuwajmy!

Przeszłość Mazurów Pruskich.

NA północ od Warszawy w odległości około 120 km. rozciąga się kraj zamieszkały przez ludność rdzennie polską, a któremu losy przeszkodziły połączyć się z Ojczyzną. Są to tz. „Mazury pruskie" obejmujące teren mniejwięcej 12.000 km^2 i 600.000 mieszkańców. Administracyjnie kraj ten zamyka się w rejencji Allenstein (Olsztyn po polsku.). Ludność ta przeważnie protestancka dopiero w ostatnich czasach zdawać

sobie poczęła sprawę ze swej przynależności plemiennej.

Wpływy polskie sięgają do tego kraju od początku dziejów naszych. Pierwotnie zamieszkiwali go Prusowie, pokrewni Litwinom, wytępieni z biegiem czasu przez Krzyżaków. Otóż pierwsze wpływy polskie wkraczają do tego kraju z św. Wojciechem, a więc przed rokiem 1000. Później cały szereg książąt polskich wyprawiał się przeciw Prusakom np. Bolesław Kędzierzawy w 1141 r. W 1210 papież Inocenty III powierzył zarząd kościelny nad tym krajem arcybiskupowi gnieźnienskiemu Henrykowi Kietliczowi. Jednakże mimo przenikania wpływów chrześcijańskich Prusacy trapili pograniczne ziemie Polski.

Gdy nie pomogły raz po razie przedsiębrane krucjaty, wpadł książe Konrad Mazowiecki na pomysł sprowadzenia rycerskiego Zakonu niemieckiego P. Marji (popularnie zwanego Krzyżakami) przeciw Prasakom. Układ ten doszedł do skutku w 1226 r. i z tą chwilą wiąże się usadowienie się Niemców w tym kraju i kolonizacja polska. Krzyżacy wzięli się z bezwzględną surowością do tępienia Prusaków i z końcem XIII w. cel swój osiągnęli. Ale nie poprzestali na tem. Na mocy sfałszowanych dokumentów uzyskali od cesarza niemieckiego na własność te wszystkie ziemie, które zdobędą, jak również nadaną im warunkowo przez Konrada ziemię chełmińską. Tu więc tkwi początek odwiecznych walk polsko-krzyżackich, stąd tarcia, które doprowadziły do rozbicia butnego zakonu pod Grunwaldem i ostatecznego upokorzenia go w Pokoju Toruńskim.

Zdobywszy po zaciętych walkach kraj pruski, Zakon stał się panem olbrzymiej puszczy, bogatej w zwierzynę, miód, drzewo i t. p. Aby mieć jakiś dochód z tych krajów, pozwalali Krzyżacy chodzić tam za zarobkiem polskim rybakom i myśliwym. Zostawiali oni ślady po sobie w nazwach rzek i jezior przeważnie polskich: Wkra (Wcekere) Szkotowa (Scotsaw) i t. d. W XIV wieku kolonizacja ta przybrała duże rozmiary: powstają wsie i miasta o nazwach polskich, kraj przybiera zdecydowanie polską fizjognomję. Żywioł polski na Mazurach ustalił się. Jednocześnie rozpoczyna się walka z krzyżactwem. Ludność ciąży do Polski. Dowody tego widzimy w zachowaniu się ludności w czasie wojen Polski z Krzyżakami, wreszcie w otwartem wypowiedzeniu posłuszeństwa Zakonowi i poddaniu się Polsce. Niestety brak zrozumienia tej sprawy w ówszesnej Polsce sprawił, że Prusy książęce, a z niemi Mazury pozostały w posiadaniu Krzyżaków. Odkąd zaczynała się powolna germanizacja, wiele pomogła do tego reformacja. Kraj przybrał postać protestancką z wyjątkiem tej częścl Mazur, która została przy Polsce i pozostała katolicką.

Jednakże do dziś dnia ludność ta zachowała swój język rodowity, a nawet protestanckiej religji nadała wiele obrzędów katolickich polskich np. cześć Matki Boskiej, święcenie wody i t. p. Inteligencja polska niegdyś była tu dość liczna, wydawano w XVIII w. w Królewcu „Pocztę królewiecką" jedną z najdawniejszych gazet polskich. Prusy bowiem mimo zwolnienia od hołdu elektora brandenburskiego, który stał się władcą tego kraju, były wówczas bardziej polskie niż niemieckie, szlachta uczyła swych synów języka polskiego i wyprawiała ich do Polski (nawet po 1657 r. t. j. po zwolnieniu od hołdu elektora brandenburskiego) szukać szczęścia.

Jednakże wkrótce zaczęła się reakcja pruska. Fryderyk Wilhelm reskryptem z 2. Marca 1724 r. zakazał Polakom osiedlać się na Litwie pruskiej. Największem nieszczęściem był upadek Polski, bo wskutek tego zerwały się odrazu węzły z Polską. Z germańską bezwzględnością przystąpiono do pracy. Od 1804 r, przeprowadzono w powiatach mazurskich zrazu dekret, rozkazujący nauczycielom umieć czytać i pisać po niemiecku, potem zaczęto zamykać szkoły polskie w powiatach mieszanych, nakoniec wyrugowano język polski

ze szkół i kościołów za czasów Mühlera i Falka. Aby zaś zniemczenie przeprowadzić bez oporu, bar. Schön, prezes prowincji, wywłaszczył obywatelstwo polskie, zalegające po wojnach francurkich z procentami od pożyczek, zaciągniętych w Landschaft'cie królewskiej, w ten sposób odrazu zniszczono całą szlachtę polską, a całą ludność bądź niemczono, bądź uczyniono obojętną na język i narodowość. Jednakże poczucia narodowego nie zdołano zabić, przytłumiono je tylko. Nadeszły bowiem niebawem czasy odrodzenia polskości na Mazurach.

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Groźne przypomnienie.

Wójt gminy łuckiej pow. Postawskiego nazwiskiem Wołk zwołał do urzędu gminnego zjazd hurtków białoruskich, Tematem obrad była sprawa, jak najłatwiej wyrżnąć wszystkich urzędników polskich w powiecie z zachowaniem bezkarności. Kiedy temi ciekawemi ogromnie sprawami zainteresowała się policja i wkroczyła do domu obrad. Wołk bocznem wyjściem wydostał się na ulicę i przy pomocy rozstawnych koni zbiegł w stronę granicy sowieckiej.

„Hurtki" protestują.

Osławione skomunizowane „hurtki" białoruskie, niezadowolone z wyroku uniewinniającego ord. Bispinga za jego działalność w Grodzieńszczyźnie, niszczącą tam zarodki bolszewizmu w 1920 r. postanowiły założyć protest. W jaki sposób zabiorą się do tego, niewiadomo. W każdym razie bolszewizujące grupy białoruskie w ostatnich czasach zaczynają działać.

Zalegalizowany bolszewizm.

W woj, wileńskiem rozwija się obecnie bolszewizm pod nową postacią. Mianowicie dotychczasowe jaczejki tajne przekształciły się w jednostki zalegalizowanej organizacji „białoruskiej sielansko robotniczej hromady" Antypaństwowy charakter tego towarzystwa ujawnia się, jak to już poprzednio donosiliśmy— już w samym statucie tej organizacji, który stawia za cel oderwanie województw wschodnich od Polski i przyłączenie ich do Białorusinów. Instrukcje o zakładaniu „hurtków" (kół) pomijają niemal zupełnie sprawy językowe i oświatowe, natomiast bardzo przejrzyście mówią o zrabowaniu cudzej własności i gwałcie w walce z władzami. Możeby odpowiednie czynniki zechciały wejrzeć bliżej w tę ze wszech miar obiecującą instytucję i wyperswadować jej te „narodowe plany".

Teatr polski w Warszawie bolszewizuje społeczeństwo.

Zamach majowy podważył w Polsce poczucie prawa i ładu, obecnie sceny warszawskie robią to samo z poczuciem moralności.

„Teatr Polskii" w Warszawie wystawia przeróbkę sceniczną „Dziejów Grzechu" Żeromskiego. Sztuka ta pełna momentów nadzwyczaj niemoralnych, nie nadaje się zupełnie na scenę, jest sprzeczna z zasadami moralności publicznej. Stwierdziła to krytyka w licznych głosach (np. Ad. Grzymała — Siedlecki w Kurj. Warsz. 23.X wyd. wiecz). Mimo to dyrekcja teatru, powodowana chęcią zysku i także by zaspokoić niskie instynkty tłumów, sztuką zamieściła w repertuarze. Spotyka się to ciągle ze sprzeciwem publiczności w piątek teatr był widownią manifestacji ze strony młodzieży w poniedziałek zaś d. 25. b. m. na aktorów posypał się grad jaj i rozległy się świstania tak iż dopiero interwencja policji umożliwiła dalsze przedstawienie tej sztuki,

Pozatem cały szereg organizacyj społecznych założył protest przeciw podobnemu bolszewizowaniu polskiej sceny.

P. Sochacki pracuje.

Dnia 26. z. m. w chwili wychodzenia robotników ze zbrojowni warszawskiej przy ul. Stalowej zjawił się poseł Sochacki i zaczął przemawiać do robotników. Zawiadomiona o powyższem zajściu policja przybyła wkrótce na miejsce. Poseł Sochacki nie czekał na to, ale przedtem już ulotnił się.

Nieudany wiec P.P.S.

Szumnie zapowiadany kartkami i ulotkami wiec P.P.S. w Pruszkowie nie odbył się, gdyż pomimo zebrania się nieco gawiedzi, mówcom P.P.S. a szczególnie prowodyrom wieców ulicznych Domasławskiemu i Świecy nie pozwolono mówić, wygwizdując ich jako zdrajców klasy robotniczej. Powstała bójka i policja wiec rozwiązała. P.P.S. na gruncie Pruszkowa straciła wszystkich prawie zwolenników. Nic w tem dziwnego. Robotnicy polscy winni zastanowić się nad stosunkiem swym do tej partji. P.P.S. zawsze oportunistyczna, bez programu, żyjąca z dnia na dzień, czepiająca się wszystkiego i wszystkich, urządzająca szkodliwe dla robotników strajki, zawsze nastrojona opozycyjnie, nie jest partją, która może jednoczyć robotników — Polaków. Czas więc wybrać albo komunizm, albo Polskę, a porzucić P.P.S.

Tupet żydowski.

P. Salom Asz, zażarty wróg i oszczerca Polski, wystąpił w tych dniach z listem otwartym do p. ministra Piłsudskiego. Czelny żyd przemawia w imieniu „drobnych kupców“ żydowskich, domagając się zmiany systemu podatkowego i systemu ściągania podatków. „Trzeba szeroko otworzyć dla żydów dostęp do obejmowania urzedów, dopuścić żydów do wszelkiego rodzaju robót publicznych, nie robić różnicy między żydem a chrześcijaninem przy rozdawaniu koncesji“. Bezczelny żyd stawia za przykład Polsce ni mniej ni więcej tylko Rosję Sow. która zaczęła pilnie goić rany, starając się nie bez powodzenia kolonizować żydów, wprowadzać ich do fabryk i dawać im pracę w naszych zakładach państwowych“. Kończy „świat oczekuje tego od Pana, a żydzi całego świata w Panu, Panie Marszałku, pokładają nadzieję“. Listu tego umieszczonego w Naszym Przeglądzie nie skonfiskowano. Żyda który szkalował armję polską za Jabłonnę, związek z Petlurą i pogromy nie pociągnęli do odpowiedzialności. Dano się widocznie uwieść temu że kalumnjator pisze „Ty szlachetny rycerzu“ itp.

Rozwydrzenie ukraińskie.

W Mościskach pod Lwowem aresztowano 18 letniego ukraińca abiturjenta gimnazjalnego, który nie zdał matury; publicznie pochwalał zamordowanie ś. p. Kuratora Sobińskiego i zapowiadał dalszą rzeź „Lachów“.

Szybka interwencja policji uchroniła niedoszłego bohatera przez sądem oburzonej publiczności.

Przykre zajście w szkole rolniczej w Żyrowicach.

D. 2.X 1926 r. jeden z uczniów 3 kursu leśnego w Żyrowicach został wskutek nietaktownego zachowania się usunięty przez księdza z klasy. Na następną lekcję religji uczniowie 3 kursu odmówili dyrektorowi stawienia się, twierdząc, iż cały kurs czuje się obrażony przez księdza. Wobec tego Rada Pedagogiczna usunęła niesfornych uczniów 3 kursu, zarządzając nowe wpisy. Po ogłoszeniu uchwały rady uczniowie wszystkich kursów zastrejkowali, domagając się przyjęcia bez wyjątku i bez zastrzeżeń całego 3 kursu. Wobec ogólnego strajku Rada Pedagogiczna wydaliła wszystkich, zarządzając nowe wpisy na 15. X b. r. Pomimo ostrzeżeń ze strony Rady, mimo perswazji specjalnego wizytatora, uczniowie odmówili poddania się uchwałom Rady

podtrzymując swe żądania. Gdy na zjazd rodziców przybyło tylko 16 osób (111 uczniów strejkuje) i gdy wobec tego wpływ rodziców nie mógł przełamać oporu młodzieży, ministerjum, widząc, że młodzież ulega wpływom wywrotowym pozaszkolnym, dążącym do zdemoralizowania uczniów, dnia 1 listopada zamknęło średnią szkołę rolniczą w Żyrowicach. Należy spodziewać się, że Ministerjum W. R. i O. P. w dalszym ciągu również stanowczo będzie zwalczało tego rodzaju objawy.

Ciekawe „Zaduszki“.

Na grobie znanego bandyty, a zarazem naturalnie komunisty, Białego w Warszawie obchodzili rocznicę jego śmierci Finkielsztein Srul i Gebrotch Abram. Na te „komunistyczne zaduszki“ krzywo patrzyła policja i jak donosi Gazeta warszawska „A. B. C.“. zaaresztowała szlachetnych „zaduszkarzy“ pocem Gebracht usiłował zjeść kompromitujące go dokumenty, które miał przy sobie.

Działo się to na cmentarzu Brudzieńskim w Warszawie.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE?

STAĆ CZY NIE STAĆ — OTO JEST PYTANIE.

Najważniejszą sprawą, która zajmowała w ostatnim tygodniu umysły zarówno rządu, jak i sejmu, była sprawa ceremonjału otwarcia nowej sesji sejmowej. Chodziło o pytanie, czy sejm ma wysłuchać odczytania dekretu Prezydenta o zwołaniu nowej sesji sejmowej stojąc, czy też siedząc.

Sprawa stać czy siedzieć. odsunęła na plan dalszy wszystkie sprawy inne, jak sprawa budżetu i jego równowagi, sprawę drożyzny, sprawę „reorganizacji“ administracyjnej. sprawa ta odsunęła nawet otwarcie nowej sesji sejmowej, gdyż sejm i rząd nie mogły uzgodnić swego stanowiska.

O TYPIE POZNAŃCZYKA.

Jeżelibyśmy zadali sobie pytanie, jaki typ Polaka przedstawia obecnie najzdrowszy i najcenniejszy element obywatelski, to zapewne wszyscy zgodnie byśmy odpowiedzieli. że typ Wielkopolanina, Poznańczyka. Będąc od wieków zachodnią placówką, postawioną oko w oko z największym wrogiem, Niemcami, typ ten wyrobił w sobie najsilniej narodowe instynkty samoobrony. Hasło „W jedności siła“, które w reszcie kraju było tylko wyrozumowane, tam w codziennej wytrwałej walce z zalewem niemczyzny, stało się zmysłem postępowania.

Konieczność łączenia sił narodowych wobec przeważnej siły zorganizowanego wroga, wytworzyła silną solidarność narodową. W tej walce z niemczyzną nauczyli się jeszcze poznańczycy jednej mądrej prawdy, którą w siebie głęboko wpoili. Że walka z wrogiem nie przeszkadza temu, aby się od niego wiele nauczyć.

I rzeczywiście umieli oni korzystać ze zdobyczy cywilizacji niemieckiej i ich organizacji pracy bez uszczerbku dla własnej kultury narodowej. W epoce zaborów Polacy z zaboru pruskiego byli w położeniu, powiedziałbym, najnormalniejszem. O ile w zaborze rosyjskim było niezupełnie wiadome, czy naszym wrogiem jest rząd, czy naród rosyjski, o ile w zaborze austryjackim można było dać się oszukać rzekomą przychylnością rządu i wprowadzić tem naród w dwuznaczne i trudne do rozwiązania położenie, o tyle w zaborze pruskim jasno i wyraźnie stanął naród niemiecki przeciw polskiemu, jasno też i wyraźnie musiało się sformułować stanowisko Polaków. Tem rzeczywistem poczuciem największego wroga przewyższają poznańczycy o wiele Polaków z b. Galicji i Kongresówki, gdzie naprawdę walki narodu z narodem nie było.

W rosyjskim mniej było walki z narodem, a więcej z rządem, co też zamiast wychować ducha samoobrony narodowej, wychowało raczej ducha przeciwrządowego rewolucjonisty. W austryjackim zaborze nie było walki ani z rządem, ani z narodem austro - węgierskim, bo takiego narodu wcale nie było, była tylko błaga i ta udzieliła się głęboko naszym rodakom z Małopolski.

Podobnie może nam być zawsze wzorem poznańczyk przez swój zdrowy instynkt przeciwżydowski. Żydzi, którzy zawsze w Poznańskiem występowali solidarnie z Niemcami, byli tam powszechnie za jednakich wrogów uważani i zwalczani. Przeciwnie w byłej Kongresówce żydzi, nienawidzący Rosji, mogli być często opacznie uważani za naszych w tej nienawiści sprzymierzeńców. W zaborze austryjackim również stanowisko przeciwżydowskie nie było zdecydowane.

Tak więc poznańczyk może być dla nas wzorem dlatego, że to, co musimy w drodze długiej pracy samowychowawczej stworzyć w reszcie kraju, mianowicie świadomość konieczności czynnego przeciwstawienia się parciu niemieckiemu na naszą ojczyznę, jak również zalewowi żydowskiemu, poczucie silnej solidarności narodowej w Poznańskiem jest już głęboko w ludność wpojone i żadna robota rozkładowa im tego nie wydrze.

PRZYJAŹŃ BOLSZEWICKO-LITEWSKA.

Z końcem września rząd bolszewicki z rządem litewskim zawarł traktat przyjaźni, w którym znalazła się też wzmianka o Wilnie, które rząd bolszewicki gotów jest „odstąpić“ Litwie.

Rząd bolszewicki nic sobie nie robił z tego, że już w układzie pokojowym z Polską zawartym, w Rydze, uznał sprawę Wilna za nieobchodzącą go, a należącą do Polski i Litwy. Ponieważ jednak Litwa ciągle dąsa się na Polskę, dąsa się też na Ligę Narodów i Radę Ambasadorów — wogóle na wszystkie władze międzynarodowe, które uznały Wileńszczyznę za część składową Rzeczypospolitej Polskiej, więc i teraz przy zawieraniu traktatu z bolszewicką Rosją uznała za słuszne poruszyć sprawę Wilna.

Jesteśmy wprawdzie głęboko przekonani, że i Litwa i bolszzwicy nie spodziewają się niczego po tym Traktacie, a szczególnie jeśli chodzi o sprawę Wilna, jednak nawet taka bezmyślna chęć dokuczania Polsce musiała spotkać się ze strony naszego rządu z protestem zdecydowanym.

Toteż 23 b. m. nasz poseł w Moskwie złożył rządowi Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik notę naszego rządu, stwierdzającą w spokojnym, lecz stanowczym tonie, że sprawą Wilna zobowiązał się rząd sowiecki nie interesować, gdyż należy ona tylko do Polski i Litwy, wobec czego wszelkie umowy, dotyczące Wilna, zawierane bez udziału obu tych państw, nie mają żadnego znaczenia.

Dobrze się stało, że nasz rząd nie dał się wyprowadzić z równowagi mimo długo trwającej akcji prowokatorskiej Litwy, a Rosji, która w tym wypadku stanęła zgodnie z Litwą przeciw nam, dał po palcach, mówiąc, że jej umowa z Litwą nie może mieć żadnego znaczenia.

ZJAZD POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

W ostatnich dniach w dwudziestą rocznicę założenia odbył się zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej.

Dla nas, Straży Narodowej, jest to organizacja bratnia, którą każdy Strażak w miarę sił, i możności powinien popierać.

Bo nie tylko łączy nas wspólny cel — służba, praca ofiarna dla Narodu, łączy nas jeszcze wspólna cześć dla osób, które zarówno dla Macierzy jak i dla nas są osobami drogiemi i bliskiemi.

Wszak źródło z którego, Macierz Szkolna powstała, to praca oświatowśród warstw ludowych Dmowskiego, Popławskiego, Balickiego i tylu innych nieznanych szerzej wszechpolaków, którzy pod czujnem okiem żandarmów na plecach przenosili książki polskie, którzy potajemnie przy świetle ogarka w chatach polskich uczyli chłopskie dzieci z polskiego elementarza, którzy szerzyli świadomość obowiązków Polaka i obywatela.

Wszak wśród założycieli „Macierzy“ pierwsze miejsce zajmują Promyk i Brzeziński, wszechpolacy, którzy to samo czuli i myśleli, co my.

Obok więc wspólnego hasła, łączą nas wspólne ukochane postacie.

I one to w chwili obecnej, kiedy troska o polskie szkolnictwo zwłaszcza na kresach spada znów na barki społeczeństwa, one, te postacie drogie, ukochane każą nam poprzeć Macierz Szkolną, by mogła ona bronić zagrożonych posterunków oświatowych, by mogła pomnożyć ilość szkół na Kresach Wschodnich i w ten sposób zapobiedz oderwaniu ich od Polski.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Niemiec dowódzcą floty sowieckiej. Dowódzcą floty sowieckiej został mianowany Haller, Niemiec.

Sowiety kasują czerwony sztundar. Na wniosek Cziczerina czerwony sztandar Sowietów ma być zastąpiony czerwono - zielonym sztandarem ze złotym młotem, gdyż kolor czerwony jest kolorem jedynie partji.

Robotnicy amerykańscy przeciw uznaniu Sowietów. Związki zawodowe St. Zjednoczonych wypowiedziały się przeciw uznaniu przez rząd Sowietów, wychodząc z założenia, że robotnik w Rosji nie ma ani wolności osobistej, ani wolnosci pracy.

Francja nie zgadza się na powrót Wilhelma do Niemiec. Wobec pogłosek o powrocie Wilhelma do Niemiec, Poincaré oświadczył, że o ile to nastąpi, to on zażąda wydania Wilhelma sądom za zbrodnię wojny.

Wilhelm zaprasza na polowanie. Szereg osobistości z arystrokracji niemieckiej i z byłych domów panujących otrzymał zaproszenie na polowanie dworskie, mające się odbyć na zamku Rominten, oddanym przez rząd pruski Hohenzollernom.

Obrady z XV konferencji partji w Moskwie. Przebieg obrad był spokojny, gdyż opozycja poniosła przy wyborach delegatów na konferencję całkowitą klęskę. Poza uchwaleniem szeregu wniosków, co do walki z opozycją i utrzymania jedności partji, konferencja zajmuje się sprawą wyrzeczenia się dotychczasowych metod propagandy zagranicy, likwidacji aparatu III międzynarodówki i popierania industrjalizacji, do czego zwłaszcza dąży nowa opozycja, t. zw. prawicowa. Opozycjonistów lewicowych (trockistów) wydalono z partji i za warunek przyjęcia powrotnego postawiono całkowite uznanie błędności swego programu i przyrzeczenie nie popierania frakcyjności w partji

Rocznica marszu na Rzym. Dnia 28 października w całych Włoszech odbyły się uroczystości obchodu rocznicy marszu na Rzym. Sam Mussolini wygłosił w Rzymie dwie mowy do niezliczonych tłumów zebranych w Coloseum i przed pałacem Colonna. Tłumy entuzjatycznie podkreślały dzieło odrodzenia, dokonane przez wodza Mussoliniego

Anglicy mają dość niemieckiego krętacrwa. Rząd angielski dał do zrozumienia rządowi niemieckiemu, iż całkowicie solidaryzuje się z Francją w żądaniu wykonania zobowiązań rozbrojeniowych, których niewykonanie stwierdziła komisja kontrolna.

Niemcy będą się zbroiły jawnie i cynicznie. W dzienniku ustaw Rzeszy ogłoszono rozporządzenie, znoszące zakaz istnienia i zakładania organizacji wojskowych.

Los dzieci w Rosji. W Kijowie dokonano nocnej obławy na pozostające bez opieki dzieci. Aresztowano ich 350 w wieku od 8 do 16 lat, z tego 42% było chorych na gruźlicę, a 76% na choroby weneryczne.

Z przemówienia Mussoliniego w rocznicę marszu na Rzym. „Idjotyzmem jest określać ustrój faszystowski, jako produkt oligarchji, na której czele znajduje się tajemniczy i okrutny tyran; absurdem jest również oskarżać faszyzm o to, iż jest ustrojem antiludowym, wrogiem klasy robotniczej. Prawdą jest natomiast, że we Włoszech dopiero od 1922 r. można mówić o ustroju ludowym. Lud włoski godzi się na dyscyplinę faszystowską, gdyż pojmuje, iż nie jest ona wytworem kaprysu jednostki, ale głęboko zrozumianej konieczności.“

CLAUDE FARRERE.

Odwet.

(Wyjątek z powieści „Ludzie Cywilizacji“).

WRÓG stoi nawprost nich.

Na numerze 412 padają ciche, gorączkowe rozkazy.

— Wolno. Sto dwadzieścia obrotów. Obsługują ludzie od rur. Reszta cicho i spokojnie!

— Na lewo pięć. Wiosła na zero.— Czy widzi pan dobrze? Tak? Maszyny niech będą zupełnie gotowe.

Torpedowce prują wodę bez szelestu. Nr. 412 podpływa chyłkiem bliżej. Angielskie pancerniki rysują się mętnie na szarym horyzoncie. Ile mil morskich jest jeszcze do przebycia? Dwie, trzy? Tak ciemno, że nie sposób określić. A trzeba jechać wolno ze względu na iskry, na huk maszyn. Trzeba podjechać blisko, bliziutko. Za dnia gdy cel dobrze widać i zna się jego szybkość, najlepsza odległość jest czterysta metrów, ale podczas nocnego ataku szaleństwem jest puszczać dalej niż o dwieście metrów. Fierce wie o tem i, nie spuszczając zwierzyny z oka, szepce cichutko: wystrzelę, gdy się z nim bezpośrednio zetknę.

Inne torpedowce rozpłynęły się w ciemności. Odważnie płynie 412 sam jeden na wroga.

Ile mil jeszcze? Dwie, jedna? Za pięć minut padnie może pierwszy armatni strzał. Fatalność zrządziła, że czołowym, najbliższym pancernikiem jest „King Edward“ — zajmuje swoje admiralskie stanowisko. Przez jedną sekundę cofa się Fierce myślą do Hong Kong, do przystrojonego w girlandy róż Nordenfeld, i szepcze „nadzwyczajne“, poczem wraca momentalnie do dzieła: „Wystrzelę, gdy się z nim zetknę bezpośrednio“.

„Gdy się z nim zetknę“. Księżyc świeci jasno, widać wszystko wyraźnie. I torpedowiec rysuje się zapewne ciemną plamą na tem srebrzystem tle.

Sylwetka pancernika rośnie. Nie widać na nim żadnego światła, nie słychać żadnego szmeru. Jest jak pałac śpiącej królewny.—Ile metrów teraz? Tysiąc pięćset, tysiąc? Ci Anglicy mają chyba oczy. Widać wszystko dokoła jak za jasnego dnia. Jakież męczące jest oczekiwanie na pierwszy strzał, który rozpocznie bitwę!

Wśród tej straszliwej ciszy słyszy Fierce bicie własnych pulsów. Biją tak głośno, że nieprzyjaciel tam musi je słyszeć. I Fierce wstrzymuje oddech. Nagle zbudziło się martwe widmo: z „King Edwarda“ padają snopy fioletowego elektrycznego światła, przelatują ponad wodą, padają na oślepiony torpedowiec, spowijają go, topią w powodzi świateł, stwarzają dokoła niego złowieszczą aureolę, a ze wszystkich armat padają nagle ogłuszające gromy.

Fierce został zupełnie oślepiony. Tem gorzej! Naprzód mimo wszystko! Dla ulżenia nerwom krzyknął naj-

pierw z całych sił: Maszyny na czterysta obrotów", a potem zaczął powtarzać jak wyuczoną lekcję: „Strzelę, gdy się z nim zetknę bezpośrednio". Wszystkie jego fibry, każde tętno krwi skierowane jest ku pancernikowi.

Granaty świszczą, padają do wody i wybuchają tam, tworząc wysokie fontanny, których strumienie padają, niby deszcz i bieleją w świetle księżyca jak widma. Torpedowiec znalazł się w kole lekkich duchów, rzucających sobie nawzajem swoje całuny, ze śnieżno-białej mgły, z pod których czyha śmierć. Koło poczyna się zacieśniać. Ale 412 płynie teraz z szybkością trzydziestu węzłów. Posuwa się poprzez fale i mimo granatów niezachwianie i pewnie, jak wola, która nim kieruje.

Pierwszy granat. Zerwany jest kawał żelaznej blachy. Fierce odwrócił na sekundę głowę i zobaczył człowieka z rozprutym brzuchem i wypadającemi wnętrznościami. Następne uderzenie jest lepsze, zrywa tylną rurę torpedowca i niszczy w ten sposób połowę szans zwycięstwa. Trzech majtków zostało zmiażdżonych na krwawą masę. A są jeszcze tak daleko, za daleko!

— Jak się z nim zetknę! Żar bitwy ogarnia Fierce'a, błyskawice nienawiści przebiegają mu przez mózg. Tam przed jego torpedą, przed jego ostatnią torpedą jest ona, jest Cywilizacja! Gnębiła go, torturowała i zabije go! Znieważa go, pluje mu w twarz wściekłe strumienie wody, które go policzkują, gwałcą mu oczy... O, Fierce czuje, że jest słabszy. A jednak szykuje się. Z ust jego pada krzyk, krzyk dziewki, co rywalkę swą chwyciła za włosy: „Mam cię, ty draniu!" Wyprostowany, z szeroko rozwartemi oczami, z szaleństwem w głowie kieruje na prawo, ciągle na prawo.

Całym ciężarem swego ciała wsparł się na rękach, zaciśniętych dokoła barjerki. Nagle stracił punkt oparcia i pada naprzód: pocisk zerwał barjerę, a z nią kawałek ciała. Fierce widzi, że u końca ramienia wisi mu coś czerwonego. To niezupełnie oderwana dłoń. Na razie nie boli, a krew uchodzi i Fierce rozumie, że niedługo umrze. Podnosi się więc gwałtownie i woła potężnym głosem: „Ognia".

Pada torpeda. W sekundę później trafia granat w drugą rurę, łamie ją, przelatuje wzdłuż statku i wybucha tam, gdzie stoją maszyny. Padają dokoła porozsadzane korby, cylindry, ludzie, słychać krzyki, huki i gwizdki i z rozszarpanego 412 buchają wielkie kłęby dymu, które w elektrycznem świetle reflektorów wyglądają jak obłoki.

Rozszarpany od biodra do ramienia, powalony jak wół od uderzenia obuchem, leżąc w kałuży krwi, własnej krwi, co cieknie zeń jak z gąbki, słyszy jednak Fierce tryumfalne „hurra" Anglików i świadomość tego, że ginie bez odwetu, ściska jego zwolna zamierające serce ostatnim bólem.

A zwycięski nieprzyjaciel nie przestaje walić z armat. Granaty padają wszędzie. Ogień i stal święcą swój okrutny tryumf. Pomost torpedowca 412 jest już tylko czerwoną kupą gruzów, na której poczynają się smarzyć w ogniu wyszarpane kawały ciała ludzkiego.

Do wyzwalającej i tryumfalnej fanfary armat wmieszał się nagle głuchy dźwięk, żałobny jak uderzenie pierwszej grudki ziemi o trumnę. Z boku pancernika wytryska olbrzymi strumień wody—i nic więcej. Ale wszystkie armaty zamilkły nagle, jakgdyby w obsługujących je kanonierów uderzył grom.

Wśród nagłej ciszy pada w przerażoną noc ogromny krzyk agonji trafionego pancernika.

Torpeda trafia w pancernik w sam środek, dwanaście stóp niżej poziomu wody. Wszystko co się później dzieje, proste jest i dokładne jak uderzenie zegara. Zapala się cały ładunek t. j. siedemdziesiąt pięć kilogramów bawełny strzelniczej, która wybucha pod okrętem, jak mina pod skałą. Huk nie jest wielki, przygłusza go warstwa wody.

W stalowej powłoce robi się dziura na cztery metry, a szeroka na sie-

dem. Wysadzony w powietrze metal znika. Morze wchodzi do wnętrza okrętu.

Wewnątrz jest podwójna podłoga, służąca za wał ochronny pełen maleńkich pokoików. Wszystko to zostaje zmiażdżone, wewnętrzna stalowa przegroda zerwana niby papier tworzy się druga dziura, prowadzącą do składów węgla, co otaczają dokoła pomieszczenie z piecami. Morze wpada tam i zatapia węgiel.

Trzecia powłoka stalowa dzieli składy węgla od pieców, tego serca okrętu. Niby pierś otacza owe serce ze wszystkich stron. Ale stal ta gnie się i ustępuje; tworzy się maleńka szpara, ale dla serca wystarczy ukłucie szpilki za uderzenie toporem.

Z lekkim szumem wdziera się morze.

Osiem pieców stoi obok siebie. Pracuje przy nich dwudziestu sześciu pół-nagich ludzi. U sufitu wiszą lampy, a ich białe światło elektryczne kłóci się z czerwonym blaskiem, bijącym od pieców. Od drzwi zwiesza się stroma, stalowa drabinka.

Palacze usłyszeli wybuch. Wstrząśnienie było tak silne, że padli na ziemię. Podnieśli się przerażeni, zobaczyli tryskającą śmiercionośną wodę. W zamkniętej ciasnej przestrzeni skąd wyjść nie sposób, gdzie trzeba zginąć jak pies, któremu przywiązano kamień do nogi, rozgrywa się nie do opisania straszna scena.

Wszyscy rzucili się ku drabince, jakgdyby możliwem było wydostać się tamtędy, gdy na samo ustawienie jej potrzeba dziesięciu minut.

Woda dochodziła już do kolan.

Główny palacz, oszalały na myśl o swej groteskowo daremnej odpowiedzialności, krzyknął „na stanowiska“ i wypalił z rewolweru do pierwszego lepszego z uciekających. Poczem zdając sobie sprawę z katastrofy, świadom swej bezsilności i przerażony widmem okropnej śmierci, drugim strzałem odbiera sobie życie. — Woda sięga już do piersi i zalewa odrazu wszystkie osiem pieców. Rozległ się jakby wściekły ryk lokomotywy, co zagłuszał wszystkie krzyki, a olbrzymie kłęby pary i gotującej wody wgryzają się w kłąb ciał, uwieszonych na drabinie.

Wywiązuje się potworna walka na pięści, we wszystkich tych zwierzętach ludzkich obudziła się drapieżność, duszą się nawzajem, rwą zębami i paznogciami o prawo skonania jeden stalowy szczebel wyżej. Woda poczyna zalewać już głowy, jedni pływają, inni idą odrazu na dno, a powierzchnia żywiołu gotuje się mąci. Na ostatnim szczeblu tuż przy zamkniętej klapie uczepiony jest ten, co umrze ostatni; z rozpaczliwym wysiłkiem rwie śruby, zamykające otwór, przerażenie odbiera mu rozum, myli się i zaciska je w odwrotnym kierunku.

Kiedy już woda dotarła do ostatniego szczebla, rzucił się ku drabinie rudy majtek, któremu oszalała żądza życia dodała nadludzkich jakichś sił. W ręku trzyma nóż, tnie nim kurczowo zaciśnięte przy klapie ręce kolegi i sam zajmuje jego miejsce. Ale woda idzie prędzej od niego. Zatrzymuje się więc pokonany, z rąk wypada mu krwawy nóż, a jego wielka, brutalna twarz opada na łkającą pierś...

Skończyło się, kotlarnia pełna jest wody.

Z zupełnie już prawie zatopionego torpedowca przypatruje się zelektryzowany Fierce swemu odwetowi i pije zeń rozkosz.

„King Eward“ kona. Z początku nie dało się nic zauważyć, prócz wielkiego zamieszania na pokładzie, krzyków, gwizdków, rozkazów i pełnego rozpaczy hałasu, który dotarł aż do ucha zwycięzcy i pieści je niby najcudowniejsza melodja. Nagle zatrząsł się olbrzymi kadłub od jakiegoś potężnego wstrząsu.

Reflektory elektryczne, które znieruchomiały od chwili eksplozji i kładły cichutko na morze obłoki snopy białych promieni, poczynają poruszać się zwolna, jakgdyby spokojne morze zakołysało nagle gwałtownie okrętem. Tak jest „King Edward“ chwieje się. Grupki ludzi zjawiają się teraz przy barjerach i przełażą

przez nie, żeby skoczyć do morza. Pancernik pochyla się na bok i zanurza coraz głębiej, głębiej. Przez jedną sekundę widać cały pokład, w sekundę później jednak kryje się on pod powierzchnią wody, a za nim ster i cała reszta. Sztywny jak człowiek z wyciągniętemi naprzód nogami, znika „King Edward“ w otchłani morza.

I torpedowiec także idzie na dno. Uśmiechnięty, szczęśliwy Fierce utrzymuje się jeszcze na zmywanym już przez fale pomoście. Jest za bardzo osłabiony, żeby cierpieć. W arterjach jego żył niema już krwi. I zasypia ukołysany przez fale z imieniem Selizetty na ustach.

...O tej samej godzinie w Saïgonie klęczy panna Sylva przed swoim krucyfiksem i modli się pełna miłosierdzia za tych „co są na morzu“.

ZE STRAŻY NARODOWEJ.

BACZNOŚĆ!

DRUHOWIE! Zdolność do ponoszenia ofiar i wytrwałość to są cechy ludzi, którzy chcą dokonać rzeczy wielkich, zdolność do ponoszenia ofiar i wytrwałość to są cechy Strażaków.

Praca nasza dla Polski wymaga wielkich ofiar. Strażak niedośpi, niedoje, a spełni to, co mu wskaże jego zwierzchnik. Prześladowania wrogów nie powstrzymają go na drodze po której kroczy. Strażak nie cofnie się przed żadną ofiarą, nawet przed ofiarą krwi i życia.

Bo to co prowadzi Strażaka to nie słomiany ogień, tak właściwy Polakom, nie, to ogień, który nic zagasić nie zdoła, to ogień, który wybuchnie wielkim zwycięskim płomieniem, to ogień, w którym wykuje się wielka Polska.

Na wszystkie przeciwności, które go spotykają na jego drodze ofiarnej, odpowiedź Strażaka jest jedna: zacisnąć zęby, zacisnąć pięści, pracować wytrwale dalej.

Bo praca ta wytrwała i ofiarna przyniesie owoce, bo praca i ofiara spełnia to, co spełnić musi: Wielką Polskę.

KOMUNIKAT

Z pośród zgłoszonych nowych środowisk, gdzie organizowano Koła Straży Narodowej, władze organizacyjne zatwierdziły skład Zarządów miejscowych lub obwodowych w następujących miejscowościach:

1) Koła w Bochni.
2) Obwodu w Warszawie.
3) Koła w Lipnie.
4) w Przemyślu.
5) w Stopnicy.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł.; 1/8 strony 30 zł.; 1/16 strony 18 złotych, W tekście 30% drożej.

Sekretarjat Redakcji czynny od 10 rano do 1 po południu.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki i piątki od 7 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM“ w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.
Druk. „A. Michalski“, s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.